REPERTUAR WIERSZY

Tytus Chyliczkowski
(1834-1894)

MATERIAŁ TEN POWSTAŁ NA POTRZEBY KONKURSU „POEZJA? ODKRYJ NA NOWO…” – EDYCJA 2021: TYTUS CHYLICZKOWSKI I NIE MOŻE BYĆ WYKORZYSTYWANY W INNYM CELU BEZ PISEMNEJ ZGODY ORGANIZATORA KONKURSU

Copyright for this edition Fundacja im. Stanisława Pomian-Srzednickiego, Łódź 2021

ZADANIE FINANSOWANE ZE ŚRODKÓW OTRZYMANYCH OD SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO

Informacja

Uczestnikami konkursu mogą być uczniowie 7 i 8 klasy szkoły podstawowej i uczniów szkół ponadpodstawowych z terenu województwa łódzkiego. Warunkiem przystąpienia do konkursu jest nadesłanie uzupełnionego formularza zgłoszeniowego i przynajmniej jednej pracy do wybranej przez siebie kategorii.

Uczestnik może w sumie zgłosić po 5 prac do każdej z kategorii.

KATEGORIA: RECYTACJA

1. Uczestnik wybiera samodzielnie przynajmniej jeden i nie więcej niż pięć wierszy (**REPERTUAR WIERSZY TYTUSA CHYLICZKOWSKIEGO**), interpretuje je i nagrywa ich recytację.
2. Nagranie Uczestnika powinno rejestrować jedynie dźwięk (Uczestnik nie powinien przedstawiać się na początku nagrania – jurorzy dla zachowania obiektywności oceniają prace zanonimizowane).
3. Plik audio powinien być zapisany w formacie .mp3. Pliki zapisane w innych formatach mogą zostać nieocenione.
4. Ocenie podlega wyłącznie ogólna wartość artystyczna pracy, nie zaś znajomość pamięciowa wiersza.

   Możesz zgłosić maksymalnie 5 recytacji.

KATEGORIA: ILUSTRACJA

1. Uczestnik wybiera samodzielnie przynajmniej jeden i nie więcej niż pięć wierszy (**REPERTUAR WIERSZY TYTUSA CHYLICZKOWSKIEGO**), interpretuje je i przygotowuje do nich ilustracje.
2. Ilustracja powinna być monochromatyczna i wykonana w technice dowolnej (dopuszcza się również cyfrową grafikę komputerową) w formacie A5.
3. Ocenie podlega skan cyfrowy ilustracji (zapisany w rozdzielczości co najmniej 300 dpi) w formacie .jpg, .png albo .tif. Pliki zapisane w innych formatach mogą zostać nieocenione.

   Możesz zgłosić maksymalnie 5 ilustracji.

NA ZGŁOSZENIA CZEKAMY DO 19 LISTOPADA 2021 R.
ADERS E-MAIL: KONKURS@SRZEDNICKI.ORG

Wysłałeś?

Bądź dumny z siebie i wyczekuj cierpliwie maila od Nas!

Cieniom Józefa Goleńskiego

W życiu maluczki, prosty jak dziecię,
I taki skromny, jak polne kwiecie,
Co rosną w cieniu, nie wiedząc o tem,
Że są miłości ludzkiej przedmiotem.
A taki cichy, jak srebrna nuta,
Łagodnem tchnieniem nocy wysnuta
Z trzciny, sitowia i wodnej fali,
Co ukojeniem dzwoni w oddali.
A tak wierzący, jak Piotr, co z łodzi
Na rozkaz Mistrza w morze wychodzi,
A tak czujny, jak ów na stróży,
Żóraw, co sennie oka nie zmruży.
A taki tkliwy na ludzką dolę,
Że gdy mu zwisła chmurka na czole
Lub twarz ociekła łżą z pod powieki,
To już nad losem wdowy, kaleki.
A tak melodją przejęty cały,
Jakby mu w głębi duszy śpiewały,
Chóry aniołków i ptasząt chóry,
Na chwałę Bożą, na cześć natury.
W przyjaźni stały, rzetelny w słowie,
Szczery w uczynkach, myślach i mowie,
Wobec ludzkości – siebie miał za nie;
Ztąd poświęcenia w sercu bez granic,
Wiele miłości, współczucia wiele,
A tam, w sumieniu, błogie wesele.
Ludziom on służył, a Bogu śpiewał,
Piersi wyziębłe pieśnią ogrzewał,
I wydobyte modlitwy głosy,
Od stóp ołtarza słał pod niebiosy.
Młodzież, ubóstwo, kwiaty i dzieci,
I hymn dziękczynny, co w gwiazdy leci,
A nad tem wszystkiem Opatrzność Boska –
To jego życie, radość i troska.
I skonał oto!… Pieśń się urwała
Na skrzydłach wiary uleciał z ciała
Duch do harmonii światów ograny,
Sławić majestat Pana nad Pany!

„Tydzień” nr 45 z dnia 23 października/4 listopada 1888 r.

Dzionek szczęścia

Jeden tylko szczęścia dzionek
W licznym poczcie smutnych lat,
Jedno jasne w dal spojrzenie
Z poza gorzkich łez obsłonek,
Co rzucają gęste cienie
Na ułudnych marzeń świat!

Dzionek szczęścia! ah, to dużo,
Bo i świat miał krótki mir;
A już odtąd wieków tyle
Gromem bity, gnany burzą,
Bez spoczynku ku mogile
W zatracenia pędzi wir.

Śnieg siwizną go przyprusza,
Starość w żyłach studzi krew;
Już w nim serce nie wre lawą,
Już w nim krzepnie twórcza dusza,
Już i słońce mniej jaskrawo
Patrzy w padół z górnych stref.

Zastęp mogił rośnie co dnia,
A z nich wieje śmierci chłód
I tamuje życia tętna;
A tu jeszcze chciwość, zbrodnia,
O kęs chleba waśń namiętna
Dograbiają Boży lud.

A choć tyle nędz obarcza
Starzejący biedny świat,
Mimo grzechy, ciernie, groby,
Dotąd jeszcze nam wystarcza
To wspomnienie krótkiej doby –
Raju szczęścia, z młodych lat!

* *
*

I cóż rajem świata było
W niemowlęctwa jasnych dniach?
Wiek bez żądzy i tęsknoty,
Z sercem dziecka, z męzką siłą,
Wiek zachwytu i prostoty
Bez wyrzutu w błogich snach.

Czysta prawda nieskażenie
Widniejąca z Bożych dzieł;
Rozum łatwy, niemozolny,
Myśl tak jasna jak promienie
Blasków słońca i wzrok wolny
Od omamień sztucznych szkieł.

Wolę Bożą wcielał w czyn;
Z niebem, z ziemią w świętej zgodzie,
Upojony matki mlekiem,
W całej kochał się przyrodzie,
A przyroda w ludu swym.

Dzisiaj czczością ćmi przestworze,
Pękła z nieba święta nić;
Człowiek Bogu hardzi dumnie,
Choć sam bóstwem być nie może,
Prostym zwierzem być nie umie,
A człowiekiem nie chce być.

Raj wspomina, lecz nie zdoła
Gorączkowych stłumić żądz,
Już maluczkim wstyd mu zostać,
Z mędrca wyrość na anioła,
By odbóstwić ludzką postać
I przed Bogiem kornie kląc!

* *
*

Minął światu wiek dziewiczy
I nie wróci bodaj już;
Ale człowiek w piersi własnej -
Ma swój światek tajemniczy,
A w nim jeszcze spotka jasny
Dzień, uwity z barwnych róż.

Dzionek szczęścia – to dzień święta
I nie tylko każdy każdy z nas
Czci w nim urok tajemniczy:
Sam Bóg w niebie go pamięta
I na poczet zasług liczy,
Że duch zakwitł aby raz.

Bo i krzaczek lichym bywa,
A raz strzeli w cudny kwiat;

Tak i dusza ma swą chwilę,
Że jak arfa rzewna, tkliwa,
Zabrzmi pieśnią w całej sile,
Co w szeroki leci świat.

Czasem skąpiec bywa hojny,
Zwyciężywszy chciwość swą;
Tchórz się męzko zetrze z wrogiem,
Mędrek w trwodze bogobojnej
Zniża czoło w proch przed Bogiem
I ożywczą płacze łzą.

Czasem żądny krwi morderca
W pokutniczy wpada szał,
I rozpustnik wstydem zdjęty
Czuje młodość w pulsach serca
I miłości ogień święty,
Co w nim długo gnuśnie tlał.

Czasem próżny, nad poklaski
Rad by przenieść cichy trud;
Łzą szydercy wilgne oko,
Wzrok obłudy lśni bez maski,
A mizantrop z czcią głęboką
Idzie witać Boży lud.

Może jutro biedni oni
Do wad zwykłych wrócą znów,
Lecz i ta tryumfu chwila,
W której wielkość się wyłoni
Z drobnej duszy – już umila
Świat pamiątek, wątek snów!

To raj ludzki, to kwiat życia
Ten energii ducha szczyt;
Taki dzionek świecąc jasno,
Strzeże duszy od rozbicia,
Wraca wiarę w zacność własną
I zbawienia zbliża świt.

Taki jeden szczęścia dzionek
W wyobraźni wiecznie tkwi,
Znoje pracy nam osładza,
Drży nad nami jak skowronek,
I pociesza i odmładza
I rozchmurza zwisłe brwi.

A choć tyle nędz obarcza
Tego życia marny puch,
Mimo lata, ciernie, groby,
Do snów błogich nam wystarcza
Czar wspomnienia krótkiej doby,
Gdy nad poziom wzbił się duch!

„Tydzień” nr 1 z dnia 24 grudnia 1889 r./5 stycznia 1890 r.

Non bis in idem!

Na wielką scenę aktorów grono
Biegnie na debiut nie łatwy zrazu;
W nadmiarze ognia, życia i werwy
Czuć tętno pod szat osłoną;
Zapał z każdego bijąc obrazu
Płaczem czy śmiechem targa nam nerwy,
Żadnych półuczuć, żadnych półcieni
Nawałem wzruszeń widze znużeni!

Z czasem, z każdego roku i tonu
Przebija karność, co je porusza;
Głos wydzwaniając rozdane role,
Umie się nagiąć do kamertonu;
Muskuły twarzy, serce i dusza
Poddają zapał studjom i szkole,
A rzymska toga, niby zniechcenia,
W strojne draperyje kibić ocienia.

Lecz coraz ognia mniej i zapału
Pośród licznego aktorów grona;
Już i zmęczenie widać na licach,
Wolnieje akcja, głosy pomału
Słabną i krzepkie mdleją ramiona,
A jednak, wszyscy w zbrojach, w przyłbicach,
Grają bez przerwy – choć przyszła chwila,
Że ich gra owa ciężko wysila.

Nagle złowróżbne wzniosły się krzyki:
„Głośniej i prędzej!" A więc kto może
Znów na energję dawną się zrywa,
Przyspiesza ruchy pod takt muzyki,
A wyczerpawszy siły w ferworze,
Pada i grzmiący poklask zdobywa.
„Bis, bis!" wołają. Próżne wyrazy,
Nikt roli życia nie gra dwa razy!

„Tydzień" nr 3 z dnia 7/19 stycznia 1890 r.

Dwie dole

Dziedziczka od złota,
I obca sierota
W jednym rosły domu;
Rodzona – pieszczona,
A druga – wpół sługa,
Niemiła nikomu.

* *
*

Ta mądra nad lata,
Kapryśna, bogata,
Pierwsza w modnem kole;
A tamta na łasce,
Od przodu w kolasce,
Ostatnia przy stole.

* *
*

Ta w puchach, wygodzie,
Kwiat zrywa w ogrodzie,
By listki rozsiewać;
A tamta do ranka
Wybiega wprost z sianka
By grzędy polewać.

* *
*

Ta jasna panienka,
Przy gościach, w krosienka
Nić srebrną namota;
Lecz za nią wieczorem
Jedwabiem, bisiorem
Haftuje sierota.

* *
*

Ta bawi się, pieści,
Czytuje powieści,
Lubują się w Zoli;
A tamta się oto
Z serdeczną ochotą

Nad wiedzą mozoli:
Jak żyły narody,
Jak ręka przyrody
Cudownie świat stroi,
I nieraz jej oko
Tam sięga wysoko
Do Bożych podwoi.

* *
*

Ta każe – ta słucha,
Ta w pieniądz – ta w ducha
I własną moc wierzy.
Ta szuka marzenia,
Ta światła, sumienia
I hartu w młodzieży.

* *
*

Lecz na tym padole
Zmieniają się role,
Równają pagórki;
Na stroje, na gości
Dwór poszedł i włości
I posag dla córki.

* *
*

Wnet nędza nastała,
Ta chuda, skostniała
Mieszczanka ruiny:
Opadły z panienki
Jedwabne sukienki
I łatwe wawrzyny.

* *
*

Do walki w złej doli
Brak siły, brak woli,
A ręka za wiotka.
I głodem by marła,
Lecz pracą ją wsparła
Wzgardzona sierotka!

„Tydzień” nr 5 z dnia 21 stycznia/2 lutego 1890 r.

Przesądy

Powiadali ludzie starzy,
Że do szczęścia – dosyć cnoty,
A do tańca – dość ochoty.
Dziś się inak głowom marzy,
Że do szczęścia i zabawy,
Do wszystkiego, co świat ceni,
Trzeba zbytku i wystawy
I salonów i kieszeni!

* *
*

Oto panny i młodzieńce.
Zdala skrzypków głos dochodzi…
A więc chwyćcie się za ręce
I potańczcie jak się godzi.

Co zwlekacie? skoczcie śmiało!
Aż tu każden opowiada:
Bardzo by się to przydało,
Lecz niestety… nie wypada!

My jesteśmy w perkaliku –
Szepczą panny – rzecz to zdrożna;
Tak zabawić się bez szyku
Wobec świata dziś nie można;

Suknie, kwiaty, wstążki, loki,
To dla ojców koszt nielada,
A bez tego sadzić skoki
Nie wypada, nie wypada!

Chcąc przejechać kroków dwieście,
Do karty dama wsiada,
A inaczej w naszem mieście
Nie wypada, nie wypada!

Gotowaną daj kolacyję,
Torty, ciasta, kruszon, wina,
Ananasy i węgrzyna
I wiwaty i libacyje!…

Toć dwa takie na rok bale,
Już ze szczętem dom upada,
A bez tego, w karnawale

Potańcować nie wypada!

* *
*

Ha! co robić, takie losy;
Więc i młodzian patrząc w karty,
Ćmi po kątach papierosy;
A odporny i uparty
Od panienek siada zdala;
Umie kochać je i cenić,
Ale – z lalką się ożenić
Nie wypada, nie wypada!

Ani myśleć o rachubie,
Gdy zbytkowi żona rada,
A powiesić się po ślubie
Już naprawdę nie wypada.

„Tydzień” nr 6 z dnia 28 stycznia/9 lutego 1890 r.

Poezyja czynu

Po ślizgocie i grudzie
Ze świątyni szli ludzie,
Rozprawiając o pięknem kazaniu:
– Miłuj bliźnich i wspieraj,
Dla ich dobra umieraj,
Żebyś ożył tam, w górnem mieszkaniu! –

Tak powtarzał młodzieniec,
A zapału rumieniec
Na wybladłe wystąpił mu lica.
– Ah, tak, miłość dla braci
Duszę w skarby bogaci! –
Starzejąca westchnęła dziewica.

– Kochać ludzi ksiądz każe;
To też wszystkie nędzarze
Jam do łona przytulić gotowa,
A na wiek niedoli
Zaraz serce mnie boli –
Patetycznie ozwała się wdowa.

– A ja – wołał wieszcz młody –
Zaraz snuję rapsody,
Jęki ludzie w pieśń cudną ubieram,
Z śmiejącemi się śmieję,
Z płaczącemi łzy leję,
A przy trumnie z żałości umieram!

Jeden tylko w tem gronie
Bez uniesień na stronie
Stał, nie mówił, nie westchnął ni razu.
Patrząc na to, lud szepcze:
– Nie syp pereł przed wieprze.
Ziarno Boże nie przylgnie do głazu!

Wtem waryjatka schudzona,
Obnażywszy ramiona,
Na bosaka po śniegu brnie drogą;
Tłum wrażliwy to śmieszy,
Słuchać drwinki wśród rzeszy
Nad tą biedną nędzarką niebogą.

Panny oczy zakryły,
Stare mieszczki szydziły,
A dewotki spluwają ze zgrozy:

– Fi, to skromność obraża,
Ona łono obnaża;
Że to tego nie zamkną do kozy!

Tkliwe serca nie zgadły,
Że to bliźni upadły
Na umyśle i ciele już kroczy;
Jeden tylko w tym tłumie
Bratnią litość czuć umie –
Ten milczący, ten głaz na uboczy.

Biegnie szybko, płaszcz zrywa,
Obnażoną okrywa
I do ciepłej prowadzi ją chaty;
A ci w słowach tak czuli
Zaraz wniosek wysnuli,
Że to pewnie… oboje waryjaty!

„Tydzień” nr 8 z dnia 11/23 lutego 1890 r.

Zespolenie

Samotnym odrębnym światem
Człowiek – osobnik się rodzi;
Dopiero pracą duchową
Przez myśl się łączy z Jehową,
Przez miłość – bliźnich znachodzi,
Stając się w sercu ich bratem.

Zerwawszy więzy z powicia,
Okiem badania i wiary
Ogarnia niebios obszary,
Na ziemi czyni odkrycia,
Czując się cząstką przyrody,
Tonemu – w tej pieśni wszechzgody
Pełnej potęgi i życia.

A im się ściślej zespoli
Z ludzkością, ziemią i niebem,
Im sięga dalej i szerzej,
Im silniej kocha i wierzy,
Im hojniej dzieli się chlebem,
Zasobem światła i woli
Z uboższym ludem – tem sporzej
Nad groby ziemskie ulata,
W hymny przyszłości głos wplata,
Od zmroku dążąc ku zorzy,
Zasługą wieczności zdobywa,
Gdzie wszystkie światków ogniwa
W mądrości wiążą się Bożej!

„Tydzień” nr 11 z dnia 4/16 marca 1890 r.

Lepsza cząstka

Oj, ty matko, ty kochana,
Wiesz, co córce twej się śniło?
Ust dwie setki wieczór, z rana
Co dnia za nas się modliło.

I to ludzie młodzi, prości,
Na głos których Bóg łaskawy,
Którzy przeszli od zdrożności
Ciężką pracą do poprawy.

Śniła mi się przyszłość błoga,
Że ich modły wyprosiły
Dla mnie potok łask u Boga
A dla ciebie – dawne siły.

I słyszałem wkrótce potem.
Jak spełnienie snów tych łatwe:
Dość raz jeden wesprzeć złotem
Z Osad Rolnych biedną dziatwę!

– To niełatwo, dziecię moje;
Bal niedługo mamy w mieście,
Dla nas obu kupić stroje,
Już przenosi rubli dwieście! –

–Co przenosi? Matko droga!
Więc oszczędność nas zachęca,
Żeby przesłać, w imię Boga,
Ową kwotkę do Studzieńca.

Już ja na bal nie pojadę,
Ciebie senność nie utrudzi;
Nad wir tańca i biesiadę
Raz przełożę dobro ludzi!
– Zgoda córko! sam Bóg z nieba
Do ofiary zapał nieci:
Zmieńmy stroje – na kęs chleba,
Chleb – na modły wdzięcznych dzieci!

„Tydzień” nr 12 z dnia 11/23 marca 1890 r.

Różny udział

Są, co po przodkach za darmo dziedziczą
Skarby, bogactwa, świetne rodowody;
W herbarzach książąt i hetmanów liczą,
W spuściźnie – zamki i dobra i grody.

Są, co pod gwiazdą szczęśliwą się rodzą,
Los im się ściele, a szydło ich goli;
Bez potu czoła do mienia przychodzą,
I rosną w oczach czy z soli, czy z roli.

Są ludzie zimni, co wynieśli z domu
Sarkazm szyderstwa i cynizm złowrogi;
Nic nie przepuszczą, nie zelżą nikomu,
Więc świat im trwożnie ustępuje z drogi.

A są i tacy, co już w życia wiośnie
Z mlekiem wyssali miłość dla współbraci;
Więc świat im cały wygląda miłośnie
Pomimo ciernie, jakiemi im płaci.

A któreż lepszem dla człowieka wiano:
Miłość, czy skarby, czy szczęście, czy siła?..
Komu jaśniejszą przyszłość zgotowano?..
Życia nie pytaj – niech powie mogiła!

„Tydzień” nr 13 z dnia 18/30 marca 1890 r.

Duch-motylek

Mało, krótko takich chwilek,
Gdy wiosenny duch motylek
Życiu swemu rad;
Zachwycony świata czarem,
Buja górą, dołem, jarem
I z kwiata na kwiat.

Częściej łamie się tęsknotą,
Gnany wichrem, bity słotą
Rozszalałych burz;
Lub w zwodnicze wpadłszy sidła
I splątane mając skrzydła,
Nie podleci już!

„Tydzień” nr 14 z dnia 25 marca/6 kwietnia 1890 r.

Newton

Dlaczego jabłko spada na dół a nie w górę?
Wzniosłszy dłonie ku niebu zapytał naturę.
A patrząc na firmament, dalej trwożnie bada:
Czemu jabłko opadło, a gwiazda nie spada?
Lecz gdy wkrótce omdlałe zwisły mu ramiona,
Choć myśl rwała się w niebo z natchnionego łona
Znowu pyta: dlaczego w ustroju człowieka
Ciało ciśnie ku ziemi, myśl w niebo ucieka?

I naraz na wzrok jego padło światło Boże:
Dostrzegł żywą potęgę, drgającą w przestworze,
Co przyciąga nawzajem planety i słońca;
Harmoniję równowagi, co wszechświat bez końca
W olbrzymią całość wiąże niewidzialną siłą…
Jedno prawo atrakcyi rządzi twory wszemi:
Duch ciąży ku duchowi, a ziemia ku ziemi!

„Tydzień” nr 16 z dnia 8/20 kwietnia 1890 r.

Do Pana Jacka

Panie Jacku, mów prawdę, nie kłam, szanuj słowo!
Kto kłamie – to kradnie; kłamstwo duszę szpeci;
Niesłowność robi z gęby cholewę juchtową,
A wykręt – to broń tchórzów i ulicznych dzieci.
Mów prawdę, ale nie rąb prawdy, Panie Jacku;
Bo ta prawda rąbana, weredyctwem zwana,
Często pod siódme żebro rani po prostacku,
Bez pokory, miłości, a z dumą szatana.
Mów mało: *tak* – to wyrok, a *nie* – to już basta,
Gadatliwość w obradach zatraca narody;
Więcej plecie niż myśli; z niej plotka narasta,
Owa klęska społeczna i źródło niezgody.
Nawet gdy z wielomóstwa światło myśli bucha,
To na cóż po próżnicy na ścianę groch ciskać,
Rzucać perły przed wieprze i promienie ducha
Zamiast w sobie zestrzelić – po drogach rozpryskać.
Kurs słowa, Panie Jacku, troskliwiej niż złota
Notuję się po giełdach na grosz lub miljony.
Rzekło się – nie ma rady, kobyłka u płota,
Skręć się, ale dotrzymaj a nie – toś zhańbiony!
Słowo z cnotą i ze czcią w jednej chodzą parze,
Niesłownyś – toś niecnota i bezecny chłystek;
Tu nic ci nie pomogą przodki i herbarze,
Bo co wart na pniu starym robaczywy listek!
Zamożniejszym nie zazdrość wygód, Panie Jacku,
Na małem poprzestawaj, a górą noś głowę;
Bez trufli sytym będziesz po reczanem placku,
A ze wszystkich – najzdrowszem jest wino zdrojowe.
Nie bij czołem bogactwu, – pozostaw to takim,
Co myślą cudzym kosztem tuczyć się i poić,
Zgrać w karty, zysk wykrzesać figlem ladajakim,
Albo okraść cichaczem i mienie przyswoić.
A gdy prawość połączysz z tak potężnem zdrowiem,
Że łatwo zerwikaptur dźwigniesz Podbipięty,
Wtedy, nie „Panie Jacku” lecz ze czcią ci powiem:
„Wielmożny Waszmość Panie de Jacki Jacenty!”

„Tydzień” nr 17 z dnia 15/27 kwietnia 1890 r.

Nad Siły

Serce me drżało to jękiem, to płaczem,
Gorączka szału, lub chłodem zwątpienia;
Żal mnie ogarniał, żem nie jest bogaczem,
Co duchem swoim karmi pokolenia,
Pieśnią ogrzewa i wstrząsa i wzrusza
I wali z posad Jerychońskie mury!
Wielkie marzenia, a maluczka dusza
Były mi źródłem wstydu i tortury.
Ręce za drobne, by ogarnąć światy
I lot za słaby, by dosięgnąć nieba;
W ziemskim się prochu tarza duch skrzydlaty
W marnej pogoni za kawałkiem chleba;
A kędy spojrzę, wokół dzieci boże
Lepsze odemnie: cnotliwi – w spokoju
Biedni – w ufności, maluczcy – w pokorze,
Grzeszni – w pokucie, a ciemny lud – w znoju.
Dokoła wyższość czy łez, czy cierpienia,
Lub nieświadomość bezgrzeszna za winy;
We mnie ideał… i wyrzut sumienia,
Żem wnijść nie zdolny na śnione wyżyny.
A we mnie niemoc i miotanie sromu
I nieskończonej małości poczucie
Wobec ziemskiego wszechświata ogromu
I wobec wiecznej pieśni, w której nucie
Słońca i gwiazdy dźwięczą w górnych sferach
O struny światła trącając w eterach.
W piersiach zamało głosu i potęgi,
By w sfer harmoniję wpleść i własne pienia.
Pisze i ciskam zapisane księgi
W otchłań nicości i w ogień zniszczenia,
I grób przysypie ciała mego szczątki
Bez śladu życia – bez listka pamiątki!

„Tydzień” nr 18 z dnia 22 kwietnia/4 maja 1890 r.

Raj utracony

Czy w Indochinach, czy Belludżystanie,
Dosyć, że w Azyi, a mniejsza o miano,
Upadek ludzi i z raju wygnanie
Tak po potopie wkrótce opisano:
Raj nasz był księgą; na niej Boże słowo
Kwieciem, gwiazdami, jutrzenki purpurą,
Pajęczą nicią i wstęgą tęczową
Pisało prawdy w harmonii z naturą.
Człowiek w niej czytał same myśli święte,
By je wysławiać i słowem i życiem;
Wyrazy jego z pod duszy wyjęte
Były modlitwą i prawdy odbiciem.
Ptaszki uczyły niemowlęta śpiewu,
Owieczki – płaczu, a żabki – rzechotu;
Wszystkie zwierzęta bez strachu i gniewu
Szły do ludzkiego tulić się namiotu.
Aż w złą godzinę jakiś kusy kramarz.
Z krain ciemności zawitawszy w posły,
Przyniósł atrament, pióro i kałamarz
I litość papyru nad Styksem wyrosły.
Odtąd myśl ludzka zeczerniała na sadze,
Nad treść i ducha przeniósłszy litery,
Nad prawdę uczuć – krasomówstwa władzę,
Nad żywe wzory – półsenne chimery.
Drobne zatargi z bliźniemi i losem,
Co dawniej nikły jak obłoczek marny
I ulatały z pamięci wraz z głosem,
Odtąd ślad w księgach zaznaczając czarny,
Przeszły w szermierkę dziedziczną, z nałogu
Przeciw naturze i ludziom i Bogu!
Więc nastał światu czas smutny i łzawy:
Czerniona piórem prostota zginęła;
A szatan pychy, próżności i sławy,
Psuł i wydrzeźniał Boże arcydzieła.
Stworzenia widząc, jak czarnemi znaki
Człowiek wyroki pisze na ich życie,
Pierzchły wylękłe w niedostępne szlaki,
Po górach, kniejach, wodach i błękicie.
Tak raj się skończył, a pod nieba stropem
Ziemia czerniała atramentu strugą,
Aż Bóg ją obmył rzęsistym potopem…
Pytanie jednak, czy tylko na długo?…

„Tydzień” nr 25 z dnia 10/22 czerwca 1890 r.

To śmieszne!

Cha, cha, jakżeż ucieszne,
Krotochwilne i śmieszne
To życie!
Na śmierć z takim mozołem
Górą, równią i dołem
Spieszycie.
Z krwawym trudem i potem
Wór dźwigacie ze złotem
Na barach,
By ze skarbów natury
Unieść płachtę i wióry
Na marach.
Ten się przybrał w gałganek,
Pali sobie kaganek
Próżności;
Inny sypiać nie może,
Ostrzy zęby i noże
Z zazdrości;
Goni bańki mydlane,
Szczęściem ziemskiem nazwane,
Jak dzieci.
Zmrok na poprzek wam staje,
Choć każdemu się zdaje,
Że świeci!
Cha, cha, tyle zachodu,
Usiłowań, zawodu
Łez tyle,
By za chwilkę, za małą
Złożyć kości i ciało
W mogile!..

„Tydzień” nr 27 z dnia 24 czerwca/6 lipca 1890 r.

Przewodnik

Turek zgodzony za piastrów parę
Na przewodnika giaurom w podróży,
Ręce na piersiach złożył na wiarę,
I wnet od skwaru czoło kapturzy,
Wiesza przez ramię groźną janczarkę.
Za pas pistolet i kindżał chowa,
A wziąwszy chleba i wody czarkę,
Dosiada konia, nie mówiąc słowa.
Po drodze duma; „ile to złota
Podróżnik wiezie w skrzynce okutej;
Nie taki, widać, jak ja hołota,
Którego nie stać na całe buty."
I duma dalej: „to giaur niewierny!
Przebić go w polu ostrzem bagneta,
Zarazby Ałłach dał miłosierny
Za jego duszę raj Mahometa!"
Ty drżysz, przeczuwszy takie marzenia,
Że one łatwo ku zbrodni mogą
Przeważyć szale jego sumienia
W długiej wędrówce bezludną droga.
O bądź spokojny! Patrz, ten pohaniec
Strzeże cię, niby źrenicy własnej,
W miejscu bezpiecznem niza różaniec,
Tęskniąc do Mekki zielonej, jasnej.
Lecz gdy ci grozi napaść zdaleka,
Wnet cała jego czujność i dusza
W oko i ucho, zda się, ucieka
I wszystkie fibry ciała porusza.
To nie najmita – to twój obrońca
Gotów za ciebie nałożyć głową;
Tak wiele waży w krainach słońca
Świętość umowy i dane słowo!
To tylko u nas, gdzie lud tak pięknie
Niby ideą poświęceń żyje,
Płatny przewodnik albo się zlęknie
Niebezpieczeństwa, lub cię zabije.

„Tydzień" nr 28 z dnia 1/13 lipca 1890 r.

Co mi po tem!

Choć jem sobie chleb razowy
I popijam czystą wodą,
Jestem oto silny, zdrowy,
Kwitnę krasą i urodą.
A tu pośród ciast i wina
Prawią o mnie mizeraki:
„to mi biedny jest człeczyna,
Że go nie stać na przysmaki".

Kiedy ranek błyśnie rosą,
Strojąc w blaski kwiatów czoła,
Ja w parciance spieszę boso
Na paciorek do kościoła.
A tu dalej o mej biedzie
Szepcze chromy w delii sutej:
„Nieszczęśliwy, boso idzie,
Widać nie stać go na buty."

Podczas żniwa w miłym cieniu,
Po ziemniakach i po chlebie,
Złożę głowę na kamieniu
I tak słodko śpię, jak w niebie.
Aż tu znowu starzec siwy,
Co i w puchu spać nie może,
Mówi na mnie: „nieszczęśliwy,
Bo nie starczy mu na łoże."

Litość ową weźcie sobie
Razem z waszym zbytkiem, złotem:
Wam – to zda się przy chorobie;
A przy zdrowiu – co mi po tem!

„Tydzień" nr 33 z dnia 5/17 sierpnia 1890 r.

To za mało!

Miłosierny panie drogi,
Daj dziesiątkę! – rzekł ubogi.
Ja złotówkę dałem całą,
A on na to: – to zamało,
Bóg nagrodzi twoją cnotę,
Nie skąp grosza, daj dwa złote.
Boże – modli się chudzina –
W butach chodząc ludowina,
Nie obraźa o cierń nogi;
A jam bosy i ubogi…
Daj obuwie, święty Panie
Bóg dał buty i ubranie.
A okrywszy zziębłe ciało,
Rzekł chudzina: – to za mało,
Daj mi jeszcze ciepłą strzechę,
Własny domek na pociechę,
Ujmij pracy, dodaj strawy,
A nie poskąp i zabawy!
Bóg dodawał raz i drugi,
I dziesiąty, i bez miary,
Chociaż człowiek przez wiek długi
Coraz nowe biorąc dary,
Wołał: – więcejby się zdało,
Panie Boże, to za mało!

„Tydzień” nr 33 z dnia 5/17 sierpnia 1890 r.

Za czem?

I dokądżeż to wyobraźnia hyża
Marzenia życia i myśli unosi?
Tu sztandar igrzysk, tam cichy znak krzyża,
Tu świat – tam kościół naukę swą głosi.
- * -
Tu wielkość ziemska i sił nadużycie
W nerwowem drżeniu rozmarza i nęci –
Tam słońce prawdy na nieba błękicie
Z wszechmocą woli, co wciela swa chęci.
- * -
Tu radość, która boleścią się kończy,
Rozgłos, co wkrótce w pogardę się zmieni –
Tam łza współczucia, pierś w grubej opończy
I plenna siejba na owoc w jesieni.
- * -
Tu licho próchno, które życie kłamie,
Zapał, co uśnie w gnuśności kokonie –
A tam żywotność i potężne ramię
Do walki z życiem, ku słabszych obronie,
- * -
Hej! gdzież się zwróci wyobraźnia hyża?..
Czy zniewieścieje miękim wygód puchem,
Czy też hartowna klęknie u stóp krzyża?..
Za czem podąży: za ciałem, czy duchem?

„Tydzień” nr 45 z dnia 28 października/9 listopada 1890 r.

Do Adryjanny

Rety, gore, dla Boga!
Cały teatr zdjęła trwoga,
Bo z klasztoru iskra leci,
Promienieje, błyszczy, świeci,
I dokoła pożar szerzy.
Pośród widzów i młodzieży,
Miasto gasić, w lewo, w prawo
Frenetyczne biją brawo.
Cała scena by zgorzała
Od tych ogni, od tych blasków,
Lecz iskierka uleciała
Za kulisy wśród oklasków! –

„Tydzień” nr 48 z dnia 18/30 listopada 1890 r.

Skarby pogrzebione

W późny wieczór albo nocą,
Gdy cmentarną zbudzisz ciszę –
To ogniste skry migocą,
To światełko się kołysze.
Nieraz, gdzie rozdrożna miedza,
W szczerem polu coś się pali –
To cię goni, to wyprzedza,
Pomykając coraz dalej.

O tych światłach jak o cudzie
Z dawien dawna mówią ludzie;
O zaklętych skarbach prawią,
Których widmo nocą strzeże;
Przeklinają, błogosławią,
Szepcząc klątwy lub pacierze.

Oj, bo są tam skarby pono,
Gdy nad niemi blask ulata,
Skoro jaśnieć im sądzono
Z podziemnego jeszcze świata!
Bo wszak każde światło z góry
Dane ludziom ku obronie,
By rozwidniać krąg natury,
Potęgować słabe dłonie,
W niebo sięgać i odcieniać
Drogi mleczne, gwiazd obroty,
Lica ludzkie opromieniać
I dodawać sił do cnoty.
Kto otrzymał je za darmo,
Winien jasność wokół niecić,
Walczyć dzielnie z nocą czarną
I wędrownym bliźnim świecić.
A czy dostał je obficie,
Czy też skąpo wziął je w podział,
Jaśnieć winien całe życie
Blaskiem, w jaki Bóg go odział
By go roznieść między ludzi,
Którym drogę wskazać trzeba,
Których serce świat wystudzi,
Którym zgaśnie błękit nieba!

Wiele jednak światła, wiele,
Rozdanego Bożą dłonią,
I po domach i w kościele
Bez pożytku ludzie trwonią.

A kto je pod korzec chowa,
Nie chcąc świecić, cieniem mroczy –
Ten, gdy ziemia mu grobowa
Samolubną pieśń przytłoczy,
Skarby ducha, co miał w łonie
Ciemną nocą na świat ciska!
Choć ów ognik na zagonie,
Te światełka z cmentarzyska –
To spóźnione już wysiłki,
Blask, co próżno postrach sieje,
Bo próchnicą z pod mogiłki
Piersi ludzkich nie ogrzeje!..

„Tydzień” nr 50 z dnia 2/14 grudnia 1890 r.

Toast

Ten najwyższy wobec krzyża
Kto z wyżyny sam się zniża,
Jeden – twórca chórów straży,
Drugi – wódz niejednej sceny
Z tych artystów-dygnitarzy,
Zeszli w skromne sutereny
Z najzacniejszej serc pobudki,
Suflerując z ciasnej budki.
Za tę skromność – całe życie,
Niech jaśnieją na zenicie!

„Tydzień” nr 51 z dnia 9/21 grudnia 1890 r.

Busk (podanie)

Przed wiekami, przed laty
Mieszkał rycerz bogaty
Na zamczysku w zielonym hutorze;
Miał soroki soboli,
Srebra, złota do woli,
A korale i perły w komorze.

Lecz nad wszystko na świecie
Umiłował swe dziecię
Z jasną główką, przybraną w kędziory.
To jedynak rycerza,
Dla którego zamierza
Zdwoić jeszcze bogactwa i zbiory.

Rycerz miecza nie składał,
Na sąsiadów napadał,
Coraz mnożąc czerwieńce i włości;
Marzył we dnie i nocą
Z licznych druhów pomocą
O książęcej dla syna godności.

Dziecię rośnie a rośnie,
Buja w polu radośnie
W tkanej złotem szkarłatnej sukience;
Wkoło niego dwór liczny
Kusy, różnojęzyczny:
Agnielczyki, Francuzy i Niemce.

Lecz fortuna jest zmienna:
Przyszła pora jesienna
Kar najeżdża Multańczyk z Wołoszą,
I na ucisk narodu
Tatar z Turkiem od wschodu,
Mord, pożogę i postrach roznoszą.

Dzielnie oparł się szaniec,
Lecz gdy tatar pohaniec
Z czterech rogów zamczysko podpalił
Rycerz wypadł ze zgliszcza,
Tylko swoje bożyszcza
Z gruzów – syna i skarby ocalił.

W kraj uchodzi daleki
Przez las, góry i rzeki,
Przy nim wóz się złotem ugina;

Jedzie smutny, a przecie
Rozpytuje po świecie
O królewnę, na żonę dla syna.

A panicz na słocie,
Stróżąc nocą przy złocie,
Padł jak brzemię bezwładny nad ranem;
Ojciec z trwogi truchleje,
Widząc złudne nadzieje
I swe szczęście nazawsze rozwianem.

Jadą dalej a dalej,
Młodzian jękiem się żali,
Ręką, nogą poruszyć nie zdoła;
Rycerz jednym rad skokiem
Zdążyć jeszcze przed zmrokiem
Po znahorów, o pomoc do sioła

Długo jadą a jadą
Za lekami, poradą,
Brną i błądzą w trzęsawkach co chwila;
Koła brodzą po dzwona,
Toń otwiera ramiona,
Grzązka ziemia z pod stóp się uchyla.

Toną konie, wóz cały,
Wory złota zmarniały,
Pogrzebane w trzęsawce na wieki;
Rycerz śmierci się broni,
Uniósł syna z wód toni,
Kląkł i wezwał niebieskiej opieki.

Wtedy postać anioła
Ujrzał w blasku dokoła
I posłyszał głos srebrny, słowiczy:
Nie klejnoty, nie zbiory,
Lecz ta łezka pokory,
To największy skarb z twoich zdobyczy.

Złoto ziemia pochłonie,
Ale odtąd to błonie
Zdrojem tryśnie, co syna uzdrowi,
A niejeden kaleka
Z wiarą przyjdzie z daleka,
Błogosławiąc Boskiemu zdrojowi.

Każdem poza przy zdroju

Czem są skarby pokoju
Sen i zdrowie, któremi Bóg darzy,
W porównaniu ze złotem
I z książęcym klejnotem
Przy kalectwie i smutku na twarzy.

Anioł w mgłę się rozpływa,
Z ziemi źródło wypływa,
Trzęsawisko w grunt twardy ustala;
Rycerz chatkę zbudował,
Kornie Bogu dziękował,
Że mu dziecię jedyne ocala.

Osiadł w puste sierocej,
Powstałego z niemocy
Syna z hożą wieśniaczką ożenił;
Choć chleb w czoła jadł pocie,
Upodobał w prostocie,
A ród jego Bóg licznie rozplenił.

Odtąd w całej krainie
Buskie źródło z wód słynie,
Głębia jego od złota połyska;
To jak łezka jest czystą,
To znów czarną i mglistą,
Niby zgliszcza zbrojnego zamczyska.

„Tydzień” nr 2 z dnia 30 grudnia 1890 r./11 stycznia 1891 r.

Echo z wagonu
(z d. 12 stycznia r. b.)

Raz wyjechała w gorące lato
Z miasta do wioski sierota;
Aż tu pod jesień wypadł, jak na to,
Deszcz trzymiesięczny i słota.
Do tego jeszcze w te dżdżyste czasy
Przyszła choroby niedola;
Potem mróz ścisnął bory i lasy,
Rozmokłe drogi i pola.
Ani do sioła, ni do kościoła
Dostać nie mogą się ludzie;
Kto ruszy w drogę, połamie koła
Po gołoledzi i grudzie.
W końcu nastała ta sanna biała,
Co drogi równa i skraca,
Więc też sierota, jeszcze schorzała,
Ze wsi do domu powraca –

Choć letnia odzież źle ją okrywa,
Zziębniętych członków nie grzeje,
Bo zamiast lata, ciepła i żniwa,
Teraz wiatr mroźny szaleje.
Tam znowu matka o twarzy bladej
Sama uboga i chora,
Jedzie z dziecinką zasięgnąć rady
Miłosiernego doktora.
Tkliwie przytula dziecię do łona,
Cichutko pieśni mu śpiewa,
W skromnem ubraniu tuląc ramiona,
Własnem je ciałem ogrzewa.
Jechały także lalki cacane
W boach, futerkach, welonach,
Opatulone, opakowane,
Jak gąsiennice w kokonach.
Naraz los złączył, przez zmyłkę pono,
W jednym wagonu przedziale
Ową sierotę ze wsi spóźnioną,
Matkę niebogą i lale.
Lalom gorąco – wiec przeciąg tworzą
Przez obu okien otwarcie;
Co kto je zamknie, znów je otworzą,
W świat wyglądając uparcie.
Próżno sierota żali się drogą:
„Ja marznę dzisiaj od rana,
Panie tak łatwo rozpiąć się mogą,

A jam tak lekko wybrana!”
Daremnie matka łzy rzewne leje:
„Panie! Zmiłujcie się przecie,
Dzieciątko moje z zimna kostnieje,
Przez was ja stracę to dziecię!”
Dla biednych szkoda otworzyć wargi,
Wszelkie współczucie jest grzechem;
Więc owe lale i łzy i skargi,
Zbyły szyderczym uśmiechem.
Oby im tylko z odzieżą modną,
Z duszą na litość zakrzepłą,
Nie było *tutaj* w piersiach – za chłodno,
A *tam* w wieczności – za ciepło!

„Tydzień” nr 4 z dnia 13/25 stycznia 1891 r.

Losy zaścianka

Zdawien szlachecki osiadł zaścianek
W leśnej polance, strojnej w jabłonie
I lip szerokich poważny wianek,
Co wieńczy cieniem owe ustronie.
Tam się do dziewcząt śmiała kalina,
Młodzież zdobiły wyniosłe czoła,
Wąs zawiesisty i butna mina;
Bo chociaż pamięć sięgnąć nie zdoła
Zkąd do szlacheckiej doszli godności,
Choć wielu pisma czytać nie umie,
Lecz niby w arce, zwój pergaminu
Chowali w skrzyniach w mglistej przeszłości,
I to już sercem każden rozumie,
Ze stary dyplom – to liść wawrzynu,
Który po wieku w owym narodzie,
Równym go czyni choć wojewodzie,
Rokuje przyszłość i nie pozwala
Splamić się czynem co klejnot kala.
Zdarzą się bójki, kłótnie i spory,
Lecz nikt nie porwie snopka w komory,
Bo kto szlacheckim zaszczytem władnie,
Ten może wydrzeć, lecz nie ukradnie.

Jeszcze za Sasa, jak pamięć niesie,
Spokój zaścianka proces podkopał:
Szlachta się darła o stawek w lesie,
O młyn na stawie, drewka na opał
Z księdzem Biskupem. Biskup rej wodził
Po trybunałach, w radzie, na sejmie,
A jednak butną szlachtę zagodził,
Sam na zaścianek zjechał uprzejmie
I tak przemówił:
„Waszmoście moje,
Nie będę do was ja żalu chował
Za te najazdy, gwałt, niepokoje,
Bom was z kolei wszystkich bierzmował,
I wina moja, wyznaję szczerze,
Żem was za lekko utwierdzał w wierze.

Nie chcę już z wami spierać się dłużej,
Młyn, staw i lasek niechaj wam służy;
Lecz wiecież Waszmość na jakie cele?
Toć młynek ziarno na krupy miele,
A lichwa strawa krupy jałowe,
Zaś ze Szwedami smaczne i zdrowe.

Zwłaszcza gdy do nich dołożyć jeszcze
Z owego stawu wyborne leszcze
W komin leszczyny dorzucić z lasku,
Toć jasno, ciepło i pełno trzasku,
I życie miłe, przyznacie sami,
Z lasem, z leszczyną i ze Szwedami.
Wszystko to dary Boskie nielada,
To nie sasanki, co bydło zjada,
Co dla człowieka nie dają strawy.

Słuchajcie Wasze, oto z Warszawy,
Żeby nas z Saskiej wyciągnąć biedy,
Do krup zmielonych przybędą Szwedy,
A do tych leszcz i do leszczyny
Dzielny Leszczyński, król nasz jedyny,
Uznany przez was nawet przed czasem,
Boście w procesie byli za Lasem.

Więc z zatargami odtąd już basta,
Niech staw się rybi i las podrasta,
Niech młynek miele na sławę Piasta,
A na zatratę Saskich sasanek!"
– „Wiwat Leszczyński!" –krzyknął zaścianek,
„Wiwat ksiądz Biskup! Dalej na konie,
Wszyscy staniemy w Piasta obronie!"
A Biskup dodał ze swej kolasy:
– „Niech żyje szlachta! niech zginą Sasy!"

* *
*

Na tem skończyła się niezgoda
Z księdzem Biskupem. Z biegiem czasu
W stawie po kropli wyschła woda;
Tam, gdzie szumiała zieleń lasu,
Dzisiaj szlachcianka grzędy piele
I młynek w piasku już nie miele.
Niejedna burza przeszła górą,
Niejeden dworek wiatr powalił,
Grad bił dobytek, piorun palił,
Było tam łzawo i ponuro.
Z kontuszów zeszli na żupany,
Potem do sukman, do siermięgi,
Bo im drobniejsze pod siew łany,
Tem więcej znoju i mitręgi;
Dziatwy po dworkach wciąż przybywa,
A tu przyrastać nie chce niwa.

Schedy się kurczą, mnożą chaty,
Już je nawiedza widmo głodu,
Rzadko się raczy, kto bogaty,
Polewką z wódki, krup i miodu;
To też niejeden dom porzucił,
Wracał żebrakiem, lub nie wrócił.
Z butami buta znikła stara,
Stopa niebuta stąpa ciszej,
Każden o chleba kęs się stara
I spokój zaległ w tej zaciszy.
I z kimby nawet toczyć spory?
Dokoła bracia, siostry siedzą,
A zapoznane już splendory
Przestają świecić tuż za miedzą,
Bo kmieć sąsiedni patrzy koso
Na krew szlachecką z nogą bosą!..

„Tydzień” nr 14 z dnia 24 marca/5 kwietnia 1891 r.

Ś.P. Władysławowi Stronczyńskiemu zmarłemu w Dąbrowie Górniczej w d. 5 maja, pogrzebionemu w Piotrkowie w d. 8 maja r. b.

Ty odebrałeś skarby z ziemi łona
Rozumną pracą i ciężkim mozołem;
Dzisiaj Twe szczątki, jak skarb, grzebie ona,
A liść wawrzynu puszcza nad Twem czołem
W górę, ku niebu, tam kędy przenika
Duch wyzwolony Bożego Górnika!

„Tydzień” nr 19 z dnia 28 kwietnia/10 maja 1891 r.

Cieniom ś. p. Feliksa Stronczyńskiego

Błogosławieni pokój czyniący,
Bo ich królestwo jest Boże;
W każdem ich słowie – balsam gojący,
Siła – w chrześcijańskiej pokorze.

Po jasnem niebie, co w duszy świeci,
Po łagodności uśmiechu,
Odrazu poznasz te Boże dzieci,
Z błogosławieństwem, bez grzechu.

Gdy im włos śnieżny ozdobi lica,
Słodycz umili spojrzenie,
Wdzięczna ich starość wszystkich zachwyca,
Święta, jak czyste sumienie.

Takim Ty byłeś, Mężu sędziwy,
Korny przed tronem Jehowy,
Ludziom łagodny i pobłażliwy,
Tylko dla siebie surowy.

Życia marzenia, sny, ideały,
Z łzami zawodu, tęsknoty,
U ciebie w jeden uśmiech się zlały,
W jeden wspomnienia sen złoty!..

Bóg daj Ci niebo w pogodzie ducha,
Którą zdobyłeś na ziemi,
A gdy On naszych modłów wysłucha,
Módl się za nami grzesznemi!

„Tydzień” nr 34 z dnia 11/23 sierpnia 1891 r.

Powszedniość

Rozmaitość! Niezwykłość!
At, wszystko to brednie,
Bo to właśnie najdroższe, co sercu powszednie.
Bo i życie powszednie – a któż je rad straci,
I bracia nam powszedni – a tęskno bez braci,
Powszednie matki lica – a zawsze jedyne,
Miłość rośnie w powszednią, gdy pojmiesz dziewczynę,
Szczytniejszą od poświęceń powszednia jest cnota,
Powszedniem nam to słonko, co błyszczy od złota,
Ziemię z niebem kojarzą powszednie pacierze,
I powietrze powszednie, a zdrowie i świeże,
Chleb powszedni dar nieba, a karmi i żywi,
A i ludzie powszedni najbardziej szczęśliwi.

„Tydzień” nr 48 z dnia 15/27 listopada 1892 r.

Talizman szczęścia

Nie wierzcie, dzieci, że tu szczęścia niema,
Że tu na ziemi tylko płaczu padół.
A niezabudka z modremi oczyma,
A ta lanużka z białą główką na dół
Wpatrzoną w rosy porannej topazy;
A ta stokrotka, która uczy ludzi
Jak cichą pracą, spotężniać sto razy
Zacne uczucie, co w sercu się budzi;
A ta dziewicza dziewanna przy drodze,
Co w złote dzwonki uzdrowieniem dzwoni;
A ten słonecznik na olbrzymiej nodze,
Który ku słońcu twarz pyzatą kłoni;
A ów mlecz polny puszysty, skrzydlaty,
Co za podmuchem rozbawionych dzieci,
Jak stado śnieżek po powietrzu leci;
A owe maki z płomienistą twarzą,
Któremi cudnie, jak w ogniu się żarzą
Grzędy ogródka koło kmiecej chaty;
A samo słońce poranne, wieczorne,
A owe ptasząt różnobarwne chóry,
Co z drobnych dziobków wznoszą pienia sworne
Na podziw ludziom, na chwałę natury?
A cóż wy same, wy kwiatki ludzkości,
Dziatwo urocza o złocistych włosach,
Której pogody jutrzenka zazdrości
I przyklaskują aniołki w niebiosach?
Wszak szczęście wasze zachować tak łatwo:
Myślą –być mędrcem, a sercem – być dziatwą!

„Tydzień” nr 5 z dnia 17/29 stycznia 1893 r.

Zkąd ulga

Padł pod ciężarem, przytłoczony
Trzema trumnami drobnych dzieci
I czwartą – młodej, pięknej żony!
Łza w suchem oku nie poświeci,
I głos w ściśniętej zamarł piersi.
Wszystko co kochał, złożył w grobie,
Nawet najbliżsi i najszczersi
Poopuszczali go w żałobie.
Wraca z pogrzebu, ale po co?
Co mu z pustego odtąd domu,
Gdzie boleść nęka dniem i nocą,
Z której się zwierzyć nie ma komu?
Stanął, pot zimny otarł z czoła,
A przed nim z obu stron widniały:
Na prawo – skromna sień kościoła,
Na lewo – karczmy szyld wspaniały.
Cicho! Bo walka w nim się toczy
Między szatanem i aniołem…
W końcu łzy zwilgły suche oczy
I duch zatęsknił za kościołem.
Wszedł tam, padł krzyżem u ołtarza,
Na Anioł Pański jękły dzwony,
A patrząc na to, lud powtarza:
Dzięki Ci Boże, ocalony!
Bo gdyby ulgi szukał w trunku,
I zalał boleść żarem wódki,
Byłby się zgubił bez ratunku,
Utratą zmysłów głusząc smutki;
A człowieczeństwo starłszy z czoła,
Upadłszy w oczach własnych nizko,
Jużby nie trafił do kościoła.
Choć ten od karczmy stał tak blizko!

„Tydzień” nr 8 z dnia 7/19 lutego 1893 r.

Na Wielką Noc

Niech zmartwychwstały Baranek Boży,
Obrodzi w polu, plonów przysporzy,
Głodne nakarmi, smutne pocieszy,
Dźwignie upadłe, grzeszne rozgrzeszy.
Niech łaski na świat zleje obficie,
W zamarłych piersiach obudzi życie,
Ośmieli cnotę, złe upokorzy
Zmartwychpowstały Baranek Boży!

„Tydzień” nr 14 z dnia 21 marca/2 kwietnia 1893 r.

Kęs chleba

Ledwie z pola zwiózł zboże,
Chłopek za pług się bierze,
Orze z wołkiem, a orze,
Szepcząc ranne pacierze.
Potem chodzi a sieje,
Równym krokiem i miarką,
Rzuca w ziemię nadzieję
Że wybuja w kłos ziarnko.
Dalej skiby zagona
Włóczy, równa, omiata,
W czem pomaga mu brona,
Ta kraciata, zębata.
Siejba długo tak leży
Przysłonięta, pieszczona
Ciepłem ziemi macierzy,
Co ją tuli do łona.
Słonko grzeje ją Boże,
Rosa ranna je chłodzi,
Zanim kiełkiem na zboże
W źdźbła maleńkie powschodzi.
Zanim zima powiała
Na świat mroźnym podmuchem,
Wprzód zagony udziała
Śnieżną watą, czy puchem,
Długo, długo ziarenka
Śpiąc pod śniegiem, nie rosną,
Póki ptactwa piosenka
Nie zagra im wiosną.
Kwitnie żytko obficie,
Lecz czy ziarno dojrzeje,
Czy przepuści mu życie
Wiatr, co w polu szaleje,
Czy go słonko nie spiecze,
Czy nie zwarzą go mrozy,
Grad kulami nie zsiecze,
Lub szarańczy obozy
Nie napadną na łany?..
Próżno rolnik się troska,
Los mu jutra nieznany,
Bo w tem wola jest Boska!
Pochyliły się kłosy,
Dojrzewając co żywo,
Ludek sierpy i kosy
Ostrzy spiesznie na żniwo.
Jak rój barwnych motyli

Obsiadł słomę i kłosy
To się wznosi, to chyli,
Odkładając pokosy.
Chociaż upał dopieka,
Pośpiewują żniwaki,
Budząc cechem zdaleka
Lasy, bory i ptaki.
Po księżycu do rana
Żęli, zgięci ku ziemi,
Cała rola usłana
Pokosami gęstemi.
Rankiem wiążą je w snopki
Powrósłami ze słomy,
Kopią w mędle, półkopki,
Niby obóz ruchomy.
Słonko ostro dogrzewa,
Wiatr dosusza co żywo;
Do stodoły, do mlewa
Czas zabierać już żniwo.
W widły zbrojne koniuchy,
W grabie wiejskie jagody,
Zwożą z pola plon suchy
Do domowej zagrody.
Potem chłopcy już sami
W takt, jak leśne dzięcioły,
Młócą zboże cepami
Na klepisku stodoły;
Płachtą wieją je z plewy
I szuflują w tem ziarnie:
Część na przyszłe odsiewy,
Część na własną spiżarnię,
Część na przedaż do miasta
Przy dorocznym odpuście.
Więc na wózek niewiasta
W nowym czepcu i chuście
Siada, z jajek kobiałką,
Z faską masła z komory,
A w siedzeniu pod białką
Legły żyta dwa wory.
Siadł gospodarz na przedzie,
Z żoną mało co gada,
Bo na jarmark on jedzie,
A to święto nielada!
Piekarz kupił to żyto,
Za młyn posłał do świtu,
Za zmielenie dał myto
I miał mąki do sytu.

Dodał drożdży i wody,
Mięsi ręką żylastą,
W piec dorzuca dwie kłody,
By ruszyło się ciasto.
Wnet urobił bułeczki,
Upiekł nocą chleb przedni.

* *
*

Ot, widzicie dziateczki,
Jak ten chlebek powszedni
Wschodzi, wzrasta, dojrzewa,
By po żniwie i młócce
Zdał się w końcu do mlewa
I na pokarm sierotce,
Człowiekowi, co z nieba
Ma i plony i zboże,
I pożywny kęs chleba,
Dach nad głową i łoże,
Smak, apetyt i siły,
A po pracy sen miły.
I jak wiele, widzicie,
Trzeba potu i trudu,
By ta rola obficie
Zarodziła dla ludu;
Jakim znojem nielada
Kęs zdobywa się chlewa,
Jak więc cenić wypada
Ten dar ziemi i nieba!

„Tydzień” nr 15 z dnia 28 marca/9 kwietnia 1893 r.

Wspomnienie ś. p. Juljana Widery zmarłego 22 czerwca 1893 r. w Piotrkowie w wieku lat 28

Lat kilkanaście zgięty nad stołem,
Zdobywa wiedzę ciężkim mozołem
W miłości ludzkiej i łasce nieba.
A gdy się dobił kawałka chleba
I w nadziejniejsze wpływał przestworze,
Śmierć go przeniosła na łono Boże!
O śpij młodzianie, cichym spokojem!
Wiele łez w życiu płynęło twojem,
Wiele cierpienia, pociechy mało
Na dolę twoją niebo zesłało.
Zaledwieś zdołał przez krótką chwilę
Duszę wyśpiewać rzewnemi tony.
Niech piersi twoje wytchną w mogile,
A duch – w harmonii sfer nieskończonej!

„Tydzień” nr 27 z dnia 20 czerwca/2 lipca 1893 r.

Ząbki

Gdy zaloty pannie w głowie,
Zbyt się garnie do młodzieży.
Wnet w szeptanej słychać mowie,
Że panienka *ząbki szczerzy*;
Kiedy cały świat ją bawi,
Aż do śmiechu z głębi duszy,
Znów złośliwość ludzka prawi,
Że panienka *ząbki suszy*;
Gdy ząb za ząb w równej mierze,
Chce oddawać – zadmą w trąbki,
Że panienka na *ząb bierze*,
I na bliźnich *ostrzy ząbki*;
Gdy przy pracy odpoczywa,
Patrząc w sufit w domu, szkole
Już opinija się odzywa,
Że panienka *ząbki kole*;
Gdy zaś panna same jada
Ciasta, cukry, i gołąbki,
Zaraz plotka rozpowiada,
Że ją *kasza kole w ząbki*.
I w ubraniu w ząbki całem……
. . . . . .
Ot! ztąd dowód oczywisty,
Że panienki – materyjałem
Znakomitym dla dentysty!

„Tydzień” nr 1 z dnia 26 grudnia 1893 r./7 stycznia 1894 r.

Wspomnieniu ś. p. Stefanka Wojewódzkiego

Płacz pieśni moja, bo na twoją dolę
Wypadło żegnać zwiędłe w pączku kwiaty,
Ptaszyny zgasłe, nim skrzydła sokole
Zdołały podnieść do lotu na światy.
Dano ci pieścić i grzebać z kolei
Dziatwę, do życia rwącą się radośnie,
Grzebiąc z nią razem rojenia nadziei
O przyszłych plonach, o szczęściu, o wiośnie.
Płacz więc, bo oto, nie gromy, nie burze,
Lecz robak śmierci pełzając cichaczem,
Podciął ku niebu strzelającą różę,
Przeszywszy serca boleścią i płaczem.
Struny łzą zwilgłe odmawiają dźwięku,
Łzami żałobny przygasa kaganek…
Chciałem mu śpiewać, a kończę na jęku:
Już śpi pod ziemią anielski Stefanek!

„Tydzień” nr 11 z dnia 6/18 marca 1894 r.

Improwizacja do p. Antoniego Pileckiego

Cała lata, lat dziesiątki,
Zamiast ciepłych serc pokrewnych,
Spotykając tylko szczątki
Wystudzonych uczuć rzewnych,
Nieraz z gorzką łzą pytałem:
Czy dziś serca już nie biją
Z dawnym ogniem i zapałem?
A ten chłód jest winą czyją:
Czy starości mojej własnej,
Czy słabnących pulsów świata?
Dziś, gdy w twojej duszy jasnej
Widzę zapał, myśl, co wzlata
W nieba, przez natchnienie wieszcze,
I dla uczuć pierś otwartą,
Myślę sobie: no, to jeszcze
I czuć warto i żyć warto!
Tyć mi wrócił w ludzi wiarę
I otuchę i pogodę,
Pocieszyłeś oczy stare,
Że są dotąd serca młode,
I że z ziemi tej oblicza
Nie znikł się ogień Znicza!

„Tydzień” nr 15 z dnia 3/15 kwietnia 1894 r.